

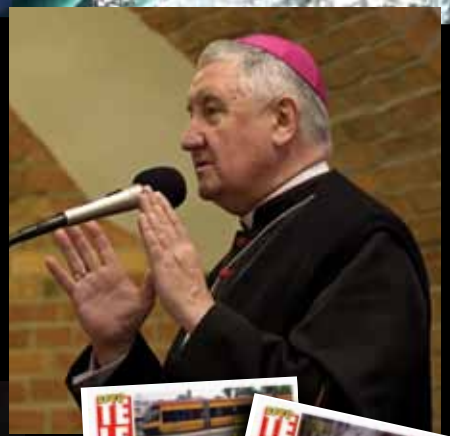
nowy

TELE LE GRAF

Nowy Telegraf Warszawski, nr 3(3) 2019

**NIECH PRZYJĘCIE
BOŻEJ DZIECINY
POMOŻE W UMACNIANIU WIARY!**

Biskup warszawsko-praski Romuald Kamiński
dla „Nowego Telegrafu Warszawskiego”
>>> str. 7



warszawski

W numerze dodatki
z Twojej dzielnicy



PODNIĘŚ RĘKĘ, BOŻE DZIECIĘ, BŁOGOSŁAW OJCZYZNĘ MIŁĄ

w dobrych radach,
dobrym bycie, wspieraj
jej siłę swą siłą. Dom
nasz i majątność całą
i wszystkie wioski
z miastami...
Błogosławionych,
rodzinnych świąt
Bożego Narodzenia
życzy redakcja
„Nowego Telegrafu
Warszawskiego”!

**ROK RAFAŁA
TRZASKOWSKIEGO
NA LEWO MARSZ,
KU ZATRACENIU**
str. 4 i 5

**DZIAŁACZ EKOLOGICZNY
OSTRZEGA: BIEDACY
Z PRAWEGO BRZĘGU
WYPIJĄ ZATRUTĄ WODĘ**
str. 5

**ŚPIEWAK SKAZANY.
„ZA OBRONĘ SŁABSZYCH”**
STR. 6

**BEZPRAWIE
PONAD PODZIAŁAMI.
„DZIŚ SKAZUJĄ
CIEŁUSZECKIEGO.
JUTRO MOGĄ PRZYJŚĆ
PO CIEBIE!”**
str. 10



L NA POCZĄTEK

Pomiędzy PiS-em i antypisem. Nieżywych nagrodzą, żyjących posadzą?



Przemysław Harczuk, redaktor naczelny „Nowego Telegrafu Warszawskiego”, dziennikarz działu Opinie „Super Expressu”

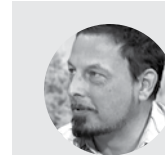
W mało którym mieście tak bardzo jak w Warszawie urealnili się prawdziwe patologie wymiaru (nie)sprawiedliwości. Prawniczo-urzędnicza mafia przejmowała za bezcen nienależne majątki w ramach tak zwanej reprivatyzacji. Tak zwanej, bo cenne nieruchomości przejmowali ludzie niebędący prawdziwymi spadkobiercami, a sądy zwracały kamienie ludzom nieżyjącym, którzy według metryk mieli czasem dobrze ponad 150 lat. Bandzior, dzięki decyzji sądu zgodnej z prawem, przejmował kamienicę, lokatorom podnosił czynsze, piłował zamki, uprzykrzał życie, na ile się da. Ostatecznie prowadził do wyrzucenia

ludzi na bruk. A Jolanta Brzeska, działaczka lokatorska, która na to bezprawie nie chciała się zgodzić, za swój sprzeciw zapłaciła życiem... Tak, tak, nie piszę nic nowego. Czytelnicy naszej gazety są ludźmi inteligentnymi, a ci mieszkający po stronie praskiej i śródmiejskiej tragedie związane z działaniem mafii reprivatyzacyjnej znają aż za dobrze. Wielu ludzi, w tym niżej podpisany, z nadzieją podchodziło do reformy wymiaru sprawiedliwości. Niestety, okazała się ona jedynie upolitycznieniem, prawdziwych decyzji sądu podważała, lokatorom podnosił czynsze, piłował zamki, uprzykrzał życie, na ile się da. Ostatecznie prowadził do wyrzucenia

ludzi na bruk. A Jolanta Brzeska, działaczka lokatorska, która na to bezprawie nie chciała się zgodzić, za swój sprzeciw zapłaciła życiem... Tak, tak, nie piszę nic nowego. Czytelnicy naszej gazety są ludźmi inteligentnymi, a ci mieszkający po stronie praskiej i śródmiejskiej tragedie związane z działaniem mafii reprivatyzacyjnej znają aż za dobrze. Wielu ludzi, w tym niżej podpisany, z nadzieją podchodziło do reformy wymiaru sprawiedliwości. Niestety, okazała się ona jedynie upolitycznieniem, prawdziwych decyzji sądu podważała, lokatorom podnosił czynsze, piłował zamki, uprzykrzał życie, na ile się da. Ostatecznie prowadził do wyrzucenia

ludzi na bruk. A Jolanta Brzeska, działaczka lokatorska, która na to bezprawie nie chciała się zgodzić, za swój sprzeciw zapłaciła życiem... Tak, tak, nie piszę nic nowego. Czytelnicy naszej gazety są ludźmi inteligentnymi, a ci mieszkający po stronie praskiej i śródmiejskiej tragedie związane z działaniem mafii reprivatyzacyjnej znają aż za dobrze. Wielu ludzi, w tym niżej podpisany, z nadzieją podchodziło do reformy wymiaru sprawiedliwości. Niestety, okazała się ona jedynie upolitycznieniem, prawdziwych decyzji sądu podważała, lokatorom podnosił czynsze, piłował zamki, uprzykrzał życie, na ile się da. Ostatecznie prowadził do wyrzucenia

Praga zasłużona, Śródmieście prestiżowe



Janusz Sujeci, Polak żydowskiego pochodzenia, wyznania mojżeszowego, warsawianista, publicysta

Przy okazji pomysłu budowy pomnika Bitwy Warszawskiej rozgorzał spór o jego lokalizację. Oczywiście jest, że pomnik upamiętniający tak ważne wydarzenie jak Bitwa Warszawska 1920 roku musi w stolicy powstać. Nie dziwi, że dyskusja na ten temat budzi emocje i rozważania o tym, gdzie powinien stanąć. Przed wojną były pomysły, aby łuk triumfalny stanął na Kamionku. I prawy brzeg Wisły jest logicznym skojarzeniem w kontekście upamiętnienia 1920 roku. Bitwa rozegrała się na polach Ossowa, w Radzyminie. Wojska wyszły z Pragi, a ksiądz Ignacy Skorupka ostatnią mszę odprawił na Kamionku. Osobną sprawą jest jednak prestiż lokalizacji, i tu Śródmieście wydaje się pomysłem optymalnym. Pojawia się w tym kontekście plac Na Rozdrożu. Jeżeli nowy pomnik będzie nawiązywał pod względem formy do projektu łuku triumfalnego na Wiśle, ale nie będzie tak monumentalny (tamten miał być ogromny), to warte jest rozważenie budowy takiego monumentu. Warunek jest jeden – pomnik nie może zdominować okolicznej zabudowy, musi się w nią wkomponować. Ale sam sens budowy nie podlega dyskusji.

Nie dajmy się ruskim strachom na Lachy



Tadeusz M. Płuzański publicysta, historyk, prezes fundacji Łączka. Szef redakcji publicystyki TVP Historia

Budowa pomnika Bitwy Warszawskiej 1920 roku wywołuje wiele emocji. Pojawili się tacy, którzy twierdzą, że to narażanie się na niepotrzebne koszty. Opozycyjne media robią sobie z pomysłu żarty. Niesmaczne, tym bardziej że przodują w nich ludzie, którzy bardzo często biadają nad tym, że Polacy są ponurzy, bo czcili potrafili tylko klęski. I pojawia się moment, gdy czczone ma zostać wielkie zwycięstwo. I znów przeciwnikom się nie podoba, bo przecież koszty itd. Tymczasem chodzi o wygraną w jednej z największych bitew w dziejach świata. W polskiej historii porównywalny był może Grunwald z 1410 roku czy Wiedeń z 1683 roku. Bitwa Warszawska powstrzymała skutecznie bolszewików, którzy szykowali całą Europie krwawy terror, rzeź i zniszczenie. Szczęśliwie udało im się powstrzymać. Ale samo uczczenie bitwy nie jest jedynym atutem. Pomnik, muzeum, jeśli będą dobre i udane projekty, mogą wzbogacić ofertę kulturalną stolicy Polski. Mogą upiększyć stołeczną architekturę, a także stać się atrakcją turystyczną. Przede wszystkim jednak będą doskonałym narzędziem edukacji historycznej i fenomenalną promocją Polski. To rzecz bardzo ważna. Warta

wydania każdego pieniędzy. Nawet, jeśli koszty byłyby spore. Choć wcale nie musi być tak, że pieniądze się nie zwrócą. Muzeum Powstania Warszawskiego przyciąga co roku tłumy turystów. Z Muzeum Bitwy Warszawskiej, jej pomnikiem, może być tak samo. W tym kontekście dziwić nie może sprzeciw wobec budowy pomnika. Wynikają one z dwóch powodów. Pierwszym jest paraliżujący strach przed Rosjanami, którzy alergicznie odnoszą się do wszelkich prób uhonorowania wielkiego zwycięstwa. Drugim powodem jest zaznaczenie części polskich, a w szczególności warszawskich elit antypolonizmem i komunizmem. Protestują spadkobiercy komuny, którym nie przeszkadzają komuniści chowani w alei zasłużonych na Powązkach. Ludzie, którzy mają gdzieś tradycję powstańczą, czy Armii Krajowej, czy Żołnierzy Wyklętych. I ludzie, którzy zachwycają się wyczynami twórców, którzy za swój znak rozpoznawczy wybrali wstydy całej Europie krwawy rzekomego naszego antysemityzmu, naszego ponuractwa i czczenia wyłącznie klęsk. Bitwa Warszawska to wyjątkowe zwycięstwo i uratowanie świata od rysowanej w zagranicznych salonach i wśród antypolskich „elit” narracji jako nie przystaje. Oni na tę tradycję nie zasługują. I w sposób naturalny tradycji też nie chcą. My się nie dajmy – ani rosyjskim strachom na Lachy, ani domorosłym, postkomunistycznym autorytetom!

O wyższości łuku nad ziemniakami

Mirosław Skowron

Nie umiem dołączyć do grona jęczących na temat budowy łuku triumfalnego Bitwy Warszawskiej 1920, a może i kolejnego muzeum. Nie umiem, choćbym nie wiem jak się starał, bo wcale nie uważam, żeby łuk i kolejne muzeum miały być złymi pomysłami.

Zestaw argumentów przeciwko jest dość szeroki. Zaczyna się od tego, „ile to będzie kosztowało”. Za te pieniądze „przecież można zbudować coś innego”, albo wydać je „w bardziej pożyteczny sposób”. No można. Można by za to nakupić ziemniaków i wykarmić tabun ludzi. Można by te pieniądze wychrzanić na ileś zapomnianych już „stref komfortu”, jakie przemknęły przez plac Bankowy i rozrzucić je po całym mieście. Wszystko można. Tyle że są też rzeczy, które trzeba. Wśród tych, które trzeba, jest dbanie o własną historię i kulturę.

Szczególnie ciekawe jest dla mnie to, że na budowę łuku narzekają ci sami, którzy generalnie byli za tym, żeby stała tęcza. Argumentem kluczowym było to, że „co komu tęcza przeszka-dza”. Tęcza, która kosztowała w sumie kilkaset tysięcy złotych (tak, tak), po której nie zostało nic, jak po słomianym misiu z „Misia”. No panie i panowie... Skoro nie przeszka-dzała i wówczas głodujące dzieci i biblioteki z przedszkolami mieliście gdzieś, to teraz proszę o trochę konsekwencji.

Ponadto, jeżeli rzeczywiście znów sprowadzono to do sporu politycznego (jak wszystko w ostatnich latach), to nic nie przeszkadza, by jedna strona



uczciła Bitwę Warszawską łukiem i muzeum, a druga obierając ziemniaki i sadząc drzewka. I wszyscy będą happy.

Wśród innych argumentów pojawia się opinia, że powstanie jakiś „koszmarek”. Ok, też

mam tu swoje obawy. Pamiętam schrzanienie Świątyni Opatrzności Bożej decyzją prymasa Glempa. Pamiętam schrzanienie osi Stanisławowskiej przez władze Warszawy. Tyle że pamięć i t a m wiele rzeczy schrzanił on y c h przez jakieś władze. I wciąż jakoś nie jestem przekonany, że powinienem być anarchista.

To narzekania z lewej i centrum. Spodziewam się jednak narzekań także z prawej strony sceny politycznej. Niemal na pewno zaczniesz się chrzanić, że przy tej okazji jest „za dużo o Piłsudskim”. Powróć wszystkie te bajdy o gen. Rozwadowskim itd. Cóż, jeżeli endecja, Konfederacja i kto tam jeszcze przycwa-

luje z pretensjami, mają wciąż problem z Piłsudskim, to jest wyjście. Niech postawią dla równowagi naturalnej wielkości pomnik Dmowskiego, wypoczywającego na leżaku. W czasie, w którym ważyły się losy świata, pan Roman właśnie to robił w Poznaniu.

I na koniec, mam takie wspomnienie z lat 90., kiedy jako początkujący dziennikarz rozmawiałem z niektórymi powstańcami. Opowiadali, że o powstaniu nikt nie pamięta. Kilka bitych kadencji władze Warszawy miały ich gdzieś. I oni, ostatni żyjący, byli tym wyraźnie poruszeni. Tym, że nie mają gdzie pójść z wnukami, by im to pokazać. Tym, że ich umierający koleldy nie mają gdzie przekazać pamiętek po powstaniu.

Otóż ja nie umiem mieć gdzieś tych, którzy uczestniczyli w Bitwie Warszawskiej i wojnie polsko-bolszewickiej. Choć przecież byłoby znacznie łatwiej, bo wszyscy uczestnicy już nie żyją. Mimo tego nie umiem. I dziwię się tym, którzy to potrafią. A może nawet im współczuję.

Autor jest dziennikarzem, publicystą, kierownikiem działu Opinie „Super Expressu”

POCHOWAĆ WRESZCIE PIŁSUDSKIEGO Z DMOWSKIM

Budujmy łuki, zakopmy trumny!

Przemysław Harczuk

Tak się złożyło, że to numer przedświąteczny, rok podsumowujący, tymczasem większość naszych komentatorów wybiega w przyszłość. Nie, nie – Tadek Płuzański, Janusz Sujeci i Mirek Skowron nie zaczęli wróżyć z kart, gwiazd, fusów i czego tam jeszcze, na temat tego, co przyniesie los. Nie przygotowali też politologicznych ani socjologicznych prognoz na temat przyszłego roku w polityce, nie emocjonują się szansami celebryty z TVN na pokonanie Andrzeja Dudy, postęпами Władysława Kosiniaka-Kamysza w budowaniu formacji antysystemowej na bazie PSL ani rozłamami i dylematami lewicy. Zajęli się uczczeniem przypadającej w przyszłym roku rocznicy (setnej!) zwycięstwa w bitwie z bolszewikami. Zainteresowanie nie

dziwi – wszak zwycięstwo to było ogromne, miało kolosalne znaczenie dla Polski, Europy i świata. Moim skromnym zdaniem łuk triumfalny to stanowczo za mało, powinno powstać muzeum, a może nawet hollywoodzka superprodukcja. Działając na Grochowie i Kamionku, chciałbym, by łuk powstał po prawej stronie Wisły, ale przede wszystkim chodzi o godne upamiętnienie wielkopomnego wydarzenia. Ale... Choć z ogólnym wydziwkiem tekstów mych znacznych kolegów po piórze się zgadzam, jednak w tekście Mirka Skowrona (nie jest on wyjątkiem) zauważyłem wejście w pewne groźne koleiny, prowadzące na manowce. Nie chodzi bynajmniej o stwierdzenie, że pamiętać, kultura i historia są ważniejsze niż kupno stu worków ziemniaków – z tym zdaniem akurat się zgadzam. Podobnie jak z tym, że najbardziej prze-

ciwni upamiętnieniu bitwy są osobistych animozji i skorzystaw. czieciele niesławnej pamięci tęczy z placu Zbawiciela. Jednak w pewnym momencie w tekście z Mirka wyszedł stary kapeenowiec (to akurat nie zarzut, KPN miał swoje za sługi) i jego ślepe uwielbienie dla marszałka Józefa Piłsudskiego, łączące się z wyraźną niechęcią do tradycji Narodowej Demokracji. Pojawia się w felietonie Mirka fraza o zwiędającym do Wielkopola Dmowskim czy „bajdach o generale Rozwadowskim. Przepraszam – równie dobrze wolennicy endecji przytoczyć by mogli tezy o rozchwytanym emocjonalnie marszałku, który chciał sobie przed bitwą strzelać w łeb, oraz o tym, że Piłsudski tak naprawdę bitwę nie dowodził. Nieprawdźliwe do końca są obie legendy. Prawda jest taka, że Piłsudski dowodził, a jego wielką zasługą było schowanie do kieszeni

sze, warto przypominać. To, co zle, puścić w zapomnienie. Minął wiek, w trakcie którego przeszło dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, tragedia okupacji najpierw hitlerowskich Niemiec, potem sowieckiej Rosji, PRL. Był heroizm Żołnierzy Wyklętych oraz działalność Kościoła, a w nim Prymasa Tysiąclecia Stefana Wyszyńskiego (beatyfikacja już w czerwcu 2020 roku), św. Jana Pawła II, bł. księdza Jerzego Popiełuszki. Ruch 10 milionów działaczy Solidarności. Wreszcie trudny czas transformacji, doświadczenie III RP. W stolicy – jej zniszczenie, potem tzw. odbudowa, czas PRL, wspólnie przeciwko jakiemuś zagrożeniu wystąpili politycy wszystkich partii parlamentarnych. Dlatego warto może odświeżyć tak wyśmiewany zwrot „Cud nad Wisłą”. Nie tylko można, ale trzeba godnie pamiętać o Bitwie Warszawskiej łuk, pomnik, muzeum. I godnie pochowajmy, zakopmy trumny Piłsudskiego i Dmowskiego. Stanowczo zbyt długo trzęsą już Polską!

Ani się obejrzelśmy, a minął rok od zaprzysiężenia prezydenta stolicy Rafała Trzaskowskiego i nowej Rady Warszawy. Nie ma zmiany jakości w sprawach takich jak reprivatyzacja czy wątpliwe inwestycje. Nowa jest za to ideologia – zauważalny skręt antyklerykalny, walka z opłatkiem w Radzie Warszawy. I swoisty „pech” prezydenta – a to awaria oczyszczalni Czajka, a to awaria ciepłownicza na Mokotowie. Rafał Trzaskowski pogrzebał też swoje szanse na start w wyborach prezydenckich – zdaniem wielu obserwatorów słynna deklaracja LGBT mogła się podobać w dużych miastach, ale przeraziła mieszkańców prowincji. I przyczyniła się do upadku projektu zjednoczonej opozycji.

Antoni Zankowicz

Wygrana Rafała Trzaskowskiego w wyborach prezydenta stolicy była pewnym zaskoczeniem. Zaskoczyła nie sama wygrana, lecz jej rozmiary. Kandydat Koalicji Obywatelskiej, wcześniej minister cyfryzacji, europoseł i wiceminister spraw zagranicznych, zwyciężył w pierwszej turze,

zdecydowanie wyprzedzając drugiego w stawce Patryka Jakiego, popieranego przez PiS. Zdecydowało kilka czynników – tradycyjne antypisowskie nastawienie większości mieszkańców, obawy przed oddaniem miasta politykowi związanemu z obozem Zbigniewa Ziobry. Ale też pewne nadzieje, jakie z kandydatem KO wiązali ludzie niekoniecznie kojarzeni z opozycją. Trzaskowski ja-



ANALIZA POLITYCZNA: ROK RAFAŁA TRZASKOWSKIEGO

Na lewo marsz, ku zatraceniu

KTOŚ WYŁĄCZYŁ CIEPŁO W STOLICY!



Mgła jak z horroru. Korki na drodze. A w mieszkaniu można zamarznąć

Kłęby białego dymu, poszkodowani ludzie, pół Warszawy bez ogrzewania – to efekt awarii sieci ciepłowniczej, do której doszło w środę,

11 grudnia, u zbiegu ulic Połowińskiej i Gołkowskiej na Mokotowie. Jak podał Urząd Miasta Stołecznego Warszawy,

uszkodzeniu uległa jedna z dwóch magistrali (o średnicy 1100 mm) dostarczająca ciepłą wodę z elektrociepłowni na Siekierkach.

Wyciek wody był na tyle duży, że odczuwalny był w całej Warszawie – ciepła i ciepłej wody pozbawiona była połowa gospodarstw domowych.

Dot. WMP/pep

(maks)

wił się jako polityk umiarkowanego skrzydła Platformy Obywatelskiej. Odcinał się od radykalnego antypisu. Trzaskowski i kandydujący na jego zastępcę Paweł Rąbiej krytykowali niektóre poczynania ratusza kierowanego przez Hannę Gronkiewicz-Waltz. Miała być nowa jakość – zarówno w kwestii rozliczenia afery reprivatyzacyjnej, jak i w kwestii inwestycji. Paweł Rąbiej krytycznie odnosił się chociażby do kontrowersyjnych planów wybudowania wieżowca Roma Tower w Śródmieściu. W kampanii padło też wiele zapowiedzi, na przykład remontu obiektu Skry. Na razie z tych zapowiedzi nic nie wyszło. Rozliczeń afery nie widać. Paweł Rąbiej milczy w sprawie Roma Tower, której powstanie staje się coraz bardziej realne. Wydaje się, że duet Trzaskowski – Rąbiej prowadzi raczej politykę kontynuacji w stosunku do Hanny Gronkiewicz-Waltz. Z jedną różnicą. Poprzednia ekipa rządząca miastem była dość zachowawcza w kwestii

W ubiegłym roku Rafał Trzaskowski szturmem i efektownie zdobył władzę w stolicy. Był typowany na „polskiego Macrona”, konkurenta Andrzeja Dudy w wyborach na Prezydenta RP. Poprzez wyraźny skręt w lewo przyczynił się do klęski Koalicji Europejskiej, upadku koncepcji zjednoczonej opozycji i wypadł z pierwszej ligi krajowych polityków

światopoglądu. Hanna Gronkiewicz-Waltz chętnie pojawiała się w kościele, mówiła o konserwatyzmie, choć jednocześnie odwołała ze Szpitala Świętej Rodziny prof. Bogdana Chazana czy bronila tęczę na pl. Zbawiciela. Obecna ekipa poszła jednak dalej. Podpisanie karty LGBT+ było wyraźnym skretem w lewo. Co więcej, tłumaczenie Trzaskowskiego, że chodzi jedynie o obronę ludzi przed przemocą, przykryła deklaracja jego zastępcy – Paweł Rąbiej przyznał, że należy dążyć do stopniowego wprowadzania adopcji dzieci przez pary homoseksualne. Działo się to w czasie kampanii do Parlamentu Europejskiego, w której startowała Koalicja Europejska – sojusz od lewicy po dość zachowawcze PSL. Deklaracje te w dużej mierze przyczyniły się do konfliktu w KE, upadku projektu zjednoczonej opozycji, kto wie, czy nie do wygranej PiS w wyborach 2019 roku. Trzaskowski, rok temu typowany na „polskiego Macrona” i kandydata na prezydenta RP, dziś wypadł z pierwszego szeregu polskich polityków. Mocny skręt w lewo miał miejsce też w Radzie Warszawy, w której zrezygnowano z tradycyjnego opłatka. Wydarzeniami roku były też awaria oczyszczalni Czajka i wyciek ścieków do Wisły, katastrofa ekologiczna na wiślanej wyspie (śmierć zagłodzonych tam owiec i kóz), a w grudniu awaria sieci ciepłowniczej, która odcięła ciepło mieszkańcom sporej części stolicy.

DZIAŁACZ EKOLOGICZNY OSTRZEGA:

Biedacy z prawego brzegu wypiją zatrutą wodę

Jeśli chodzi o wodę z Wisły, na pewno jest bezpieczniejsza od wody z zamkniętego akwenu. A więc mieszkańcy lewobrzeżnej Warszawy, którzy dostają wodę z Wisły, są w dużo lepszej sytuacji niż wielu biedaków po prawej stronie, którzy muszą pić wodę z Zalewu Zegrzyńskiego – z Jarosławem „Jarema” Dubielem, działaczem opozycji demokratycznej w PRL (Komitet Obrony Robotników, ruch Wolność i Pokój), wieloletnim aktywistą ekologicznym, rozmawia Przemysław Harczuk.

Portalowi DoRzeczy.pl udzielił Pan wywiadu dość krytycznego wobec ekologów, którzy owszem walczą o klimat, ale nie potrafią zauważyć, że jako kraj (Warszawa także) toniemy w śmieciach. Z drugiej strony są głosy, że zanim Polska zażąda reparacji od Niemiec, powinna domagać się posprzątania dna Bałtyku z wraków okrętów II wojny światowej?

Jarosław „Jarema” Dubiel: To jest bardzo dobry pomysł! Choć małe sprostowanie – to nie chodzi wyłącznie o wraki. Większym problemem jest leżąca na dnie morza broń chemiczna z czasów zarówno pierwszej, jak i drugiej wojny światowej. To ogromne zagrożenie, szczególnie, że Bałtyk leży na gzie. Gdy w osiemnastym wieku doszło do lekkich ruchów sejsmicznych, tsunami było tak potężne, że statek wyrzucony został kilka kilometrów w głąb ładu. Gdyby dziś doszło do eksplozji gazu w połączeniu z bronią z dna morza, tragedia byłaby niewyobrażalna. Do tego Bałtyk ma ten problem, że woda staje się zbyt ciepła, przez co pojawiają się siniace. To zresztą problem większości zamkniętych akwenów wodnych. Jak choćby Zalewu Zegrzyńskiego, z którego woda trafia do kranów.

No tak. Niedawno też mieliśmy zanieczyszczenie Wisły po awarii oczyszczalni Czajka. Warszawiaci piją wodę z Wisły. Czy na pewno kranówka jest bezpieczna?

Jeśli chodzi o wodę z Wisły, raczej tak – na pewno jest bezpieczniejsza od wody z zamkniętego akwenu, jakim jest Zalew Zegrzyński. Pamiętajmy, że woda w Wiśle jest ciekim, więc siniace tu nie występują. W przypadku Zalewu, czyli zamkniętego zbiornika,



Dot. Andrew Jalbert/Shutterstock

300
tyle śmiertelnych wraków spoczywa na dnie Bałtyku

jest już inaczej. A filtrowanie tej wody niewiele w kwestii siniace zmienia. A więc mieszkańcy lewobrzeżnej Warszawy, którzy dostają wodę z Wisły, są w dużo lepszej sytuacji niż wielu biedaków po prawej stronie, którzy muszą pić wodę z Zalewu Zegrzyńskiego.

No dobrze, ale władze Warszawy przekonują, że kranówka jest bezpieczna, bo woda jest filtrowana. Tymczasem tu nie chodzi jedynie o filtrowanie, ale też rury w mieszkaniach, w których zbiera się szlam. Do tego całkiem spora część tych rur zawiera azbest...

To akurat najmniejszy problem. Żle, że ten azbest jest, ale jego szkodliwość w rurach jest znikoma. Azbest jest śmiertelnym zagrożeniem w powietrzu, gdy go wdychamy. A więc znacznie groź-

niejszy jest w dachach budynków niż w rurach. Zanieczyszczenie samych rur w domach jest faktem – tu należy obalić kolejny pseudo-ekologiczny mit.

Jaki?

Mówi się wiele o oszczędzaniu wody. Tymczasem, jeśli wody nie używamy zbyt często, wtedy właśnie rury ulegają zanieczyszczeniu. I trzeba je oczyścić, poprzez zużycie bardzo dużych ilości wody. Więc jeśli nie używamy kranu, marnujemy wodę.

To ostatnia kwestia. Kilka lat temu większość warszawiaków kupowała bianiaki z wodą, nie ufając kranówce. Dziś mamy podział – jedni zaufali kranówce, ale jak powiedzieliśmy – tu może być kwestia zanieczyszczonych rur. Część kupuje dużo wody, która jest jednak w plastikowych butelkach. Jakiej rozważanie jest zdrowsze, bardziej ekologiczne?

Zdecydowanie najlepszym rozwiązaniem jest korzystanie z pojemników wielokrotnego użytku, przynoszenie o domu wody ze źródeł oligoceńskich. Jest ona zdrowsza, a jednocześnie nie zanieczyszczamy środowiska plastikiem.

AFERA REPRYWATYZACyjNA

Śpiewak skazany. „Za obronę słabszych”

5 tysięcy złotych grzywny i 10 tysięcy natężki ma zapłacić Jan Śpiewak pozywającej go prawnicze. Aktywista miejski został prawomocnie uznany winnym znieważenia mecenas Bogumiły Górnikowskiej-Ćwiąkalskiej. Chodzi o aferę reprivatyzacyjną. Śpiewak zwraca się do prezydenta Andrzeja Dudy z wnioskiem o ulaskawienie. I zapowiada, że choćby miał iść do więzienia, w ramach obywatelskiego nieposłuszeństwa wyroku nie wykona.

Sprawa dotyczy reprivatyzacji kamienicy przy ulicy Joteyki 13 na Ochocie. Budynek został zwrócony. „Boom. Córka ministra Ćwiąkalskiego przejęła w 2010 roku metodą na 118-letniego kuratora kamienicę na Ochocie” – napisał Śpiewak w 2017 roku na Facebooku. Prawniczka pozwała aktywistę. W styczniu sąd skazał Śpiewaka na karę grzywny. Obie strony wniosły apelację – Bogumiła Górnikowska-Ćwiąkalska chciała 10 tysięcy grzywny i więzienia w za-

wieszeniu. Śpiewak domagał się uniewinnienia. W piątek, 13 grudnia Sąd Okręgowy utrzymał w mocy wyrok skazujący. Wyrok jest

prawomocny. Jego uzasadnienie jest jednak niejawnie. „Przegrałem. Sąd uczynił mnie kryminalistą. Za obronę słabszych, za obronę sprawiedliwości. Za ujawnienie, że córka ministra Ćwiąkalskiego brała udział w nielegalnej reprivatyzacji kamienicy na Ochocie jako kurator 120-latką. Jestem jedyną osobą skazaną już dwukrotnie prawomocnym wyrokiem w związku z aferą reprivatyzacyjną” – napisał aktywista na Facebooku. W wypowiedzi dla Polsat News powiedział, że wyrok i fakt, że uzasadnienie jest niejawnie, to przykład przemocy sądowej. – Nie zapłacę, choćbym miał iść do więzienia – zapowiedział Jan Śpiewak. Aktywista ma też zwrócić się do prezydenta Andrzeja Dudy z wnioskiem o ulaskawienie.

(źródło: Facebook.com, Polsat News)

L PROFANACJA
NA GOĆLAWIU

Zniszczona kapliczka Matki Boskiej



Jest symbolem i punktem odniesienia dla wielu mieszkańców Goćławia. Teraz została zniszczona! Nieznani sprawcy zdewastowali kapliczkę Matki Bożej u zbiegu ulic Bora-Komorowskiego i Fieldorfa (teren parafii św. Patryka).

„Do aktu wandalizmu doszło w nocy z piątku na sobotę (z 6 na 7 grudnia). W nocy nieznani sprawcy zniszczyli figurę Matki Bożej na skrzyżowaniu ulic Bora-Komorowskiego i Fieldorfa. Parafia Świętego Patryka w Warszawie. Te trzy kropki niech będą moim komentarzem...” – napisał jeden z użytkowników Twittera. News został udostępniony także na Facebooku, wywołując powszechne oburzenie. – Jeszcze dwa dni temu modliłam się w tym miejscu. A teraz ktoś przyszedł i zniszczył. Kim trzeba być, żeby coś takiego zrobić?! – oburza się pani Łucja, mieszkanka dzielnicy. Więcej w dodatku praskim.

(źródło: własne, Facebook)

BP ROMUALD KAMIŃSKI DLA NTW:



fot. Diecezja Warszawsko-Praska

NIECH PRZYJĘCIE BOŻEJ DZIECINY POMOŻE W UMACNIANIU WIARY!

Korzystam z okazji, aby tych wszystkich, do których moje słowa za pośrednictwem „Nowego Telegrafu Warszawskiego” dotrą, polecić Jezusowi, przychodzącemu do nas jako nasz Zbawiciel. Chciałbym, aby na Waszej drodze obficie rozlało się Boże błogosławieństwo, żeby przyjęcie Bożej Dzieciny nie tylko jako faktu historycznego, ale przede wszystkim jako daru Bożego, tego szczególnego daru miłości, pozwalało na

codzienne umacnianie wiary. I by było mocą do coraz to lepszego, piękniejszego zagospodarowywania Waszego codziennego życia. Żebyście wewnętrznie byli mocni, a w Waszych sercach była taka prawdziwa radość i nadzieja. Niech życie Wasze będzie prawdziwym wypełnieniem wszystkich zamiarów, które pochodzą od Pana Boga. Bądźcie szczęśliwi!

ROMUALD KAMIŃSKI,
biskup warszawsko-praski

ŚWIĄTECZNA ILUMINACJA ZNÓW ZACHWYCA!

W sobotę, 7 grudnia, jak co roku Warszawa rozbliła się tysiącami światełek. Świąteczna iluminacja znajduje się w całym mieście, choć jej głównym punktem jest Śródmieście – informują w komunikacie urzędnicy. Jak podaje Zarząd Dróg Miejskich, główną osią stołecznej iluminacji jest Trakt Królewski – od placu Zamkowego, przez Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat, plac Trzech Krzyży i Aleje Ujazdowskie aż do Belwederu.

Oświetlone są też mosty, ulice i place po lewej i prawej stronie miasta. Poza klasycznymi świetlnymi ozdobami pojawiają się też elementy interaktywne, siedziska oraz fotoramy – czytamy w komunikacie.

Jak podał Zarząd Dróg Miejskich, nowością jest iluminacja Starówki w nowej odsłonie. Nad lodowiskiem na Rynku, które ruszyło także 7 grudnia, zawiśły okazały świetlne baldachy o powierzchni ponad 1700 m². Wejścia wyznaczają bramy



fot. ZDM

z napisem „Wesołych Świąt”. Przy każdym stanęły wysokie na 6 m drzewa. Ich pnie, które mają być domem dla leśnych ptaków, są oplecione

świerkowymi girlandami i przybrane kolorowymi bombkami – podsumowują urzędnicy.

(źródło: Zarząd Dróg Miejskich zdm.waw.pl)

PODWYŻKA OPLAT ZA WYWÓZ ŚMIECI

Radni PO podnieśli ceny. Trzaskowski: Winny PiS!



65 złotych miesięcznie od mieszkania i 94 złote od domu jednorodzinnego – to ryczałt, jaki w przyszłym roku zapłacą za wywóz śmieci mieszkańcy stolicy.

W czwartek, 12 grudnia, Rada Warszawy głosami radnych Platformy Obywatelskiej i Nowoczesnej podwyższyła stawki za śmieci. Przeciwno głosowali jedynie radni Prawa i Sprawiedliwości. Wstrzymała się

Monika Jaruzelska (lewica). „Sprzeciwiamy się bezprecedensowej skali podwyżek za odbiór i zagospodarowanie odpadów. Mieszkańcy nie mogą płacić za błędy i zaniedbania ratuszal! Propozycje @trzaskowski_ to podwyżki dla konkretnych osób od 2- do nawet 6-krotności aktualnej opłaty!!!” – wpis tej treści pojawił się na twitterowym profilu warszawskiego PiS. Prezydent stolicy Rafał Trzaskowski winą

za podwyżki obarczył PiS: „Przypominam, że skalę podwyżek za odpady, z którymi teraz mierzą się miasta i gminy w całym kraju, odpowiada wyłącznie rząd PiS. Alarmowaliśmy, jakie będą skutki nowych przepisów, ale dla rządu samorząd to wróg. Nieważne, że na tej ich wojnie cierpią przede wszystkim mieszkańcy” – napisał na Twitterze prezydent stolicy.

(az)

Antoni Zankowicz

Malgorzata Kidawa-Błońska wygrała wybory w PO, Władysław Kosiniak-Kamysz wystartuje z poparciem PSL. Start zapowiedział dziennikarz TVN Szymon Hołownia, Konfederację najpewniej reprezentować będzie Krzysztof Bosak. Do tego dojdzie kandydat lewicy. Wszyscy występują przeciwko głównemu faworytowi wyborów, prezydentowi Andrzejowi Dudzie. Czy ktoś ma szansę na sprawienie sensacji takiej, jak pięć lat temu urzędujący prezydent RP?

W drugiej turze faworytem jest Andrzej Duda. Wydaje się jednak, że największą szansę na pokonanie urzędującego prezydenta w dogrywce miałby Władysław Kosiniak-Kamysz – lider Polskiego Stronnictwa Ludowego jest w sojuszu z Kukiz'15, do tego miałby chyba największą szansę na pozyskanie elektoratu centrowego, umiarkowanego i prawicowego. Jest tylko jeden problem – najpierw w drugiej turze musiałby się znaleźć. A na to szansę ma chyba nie największe. Z kolei wymarzonego konkurentem urzędującego prezydenta byłby przedstawiciel ideologicznej lewicy. Najbardziej realnym scenariuszem jest jednak starcie Andrzeja Dudy z przedstawicielką Platformy Obywatelskiej. – Wygrałam z Jarosławem Kaczyńskim w War-

szawie, wygram z Andrzejem Dudą – mówiła Kidawa-Błońska po ogłoszeniu wyniku konwencji. Po dość bezbarwnych wyborach, przy zdecydowanej przewadze sondażowej konkurenta zadanie to jednak wydaje się bardzo trudne.

„**Urzędujący prezydent zdecydowanie prowadzi w sondażach. Kluczowe jest pytanie, kto będzie jego rywalem w drugiej turze**”



Rusza wyścig do Pałacu

CHCĄ ZRZUCIĆ Z KRZESŁA ANDRZEJA DUDĘ

Onet kontra amerykańska firma

ATAK NA MACIEREWICZA ATAKIEM NA POLSKĘ?!

Szastanie publicznym groszem, promocję Polski przez znanych, a nie profesjonalistów, zarzuca Polskiej Fundacji Narodowej Onet.pl. Chodzi między innymi o współpracę z firmą White House Writers Group, która w imieniu PFN ma dbać o polski wizerunek w Stanach Zjednoczonych. Kontrowersje budzi też przelot do USA (opłacony z pieniędzy PFN) Edmunda Jannigera, byłego doradcy ministra obrony narodowej Antoniego Macierewicza. Do sprawy, na łamach portalu DoRzeczy.pl, odniosła się Anna Wellisz z WHWG. Zarzuciła Onetowi manipulację. Onet opublikował polemikę.

Pan Janniger zapłacił z własnej kieszeni za przelot i pobyt Antoniego Macierewicza, który jak wszyscy paneliści nie powinien ponosić kosztów. (...) Za niego nikt nie płacił – tłumaczy Anna Wellisz. – Atak na Edmunda Jannigera jest po prostu atakiem na Antoniego Macierewicza, byłego ministra obrony i zwo-

lennika ścisłej współpracy Polski ze Stanami Zjednoczonymi. (...) Ośmieszanie go i podważanie jego autorytetu jest oczywiście atakiem na opcję proatlantycką, którą reprezentuje. W ogóle to atak na PFN, na nasze działania, jest bardzo niekorzystny dla Polski. Wszystko to, na czym się koncentrujemy od początku projektu, wiąże się z obroną wizerunku Polski

w kontekście bezpieczeństwa, jakie gwarantuje parasol obronny Stanów Zjednoczonych. To jest w interesie wszystkich Polaków ponad podziałami politycznymi – powiedziała Wellisz w rozmowie z DoRzeczy.pl. Do jej słów odniósł się Andrzej Stankiewicz na łamach Onetu. Skrytykował deklarację, że Janniger opłacał wyjazd Antoniego Macierewicza, za co przecież potem uzyskał zwrot. Zdaniem Stankiewicza wer-

sja Wellisz różni się od wersji prawnika WHWG. „Według amerykańskiego prawnika WHWG, który napisał do Onetu, co prawda Janniger zapłacił za Macierewicza i za siebie, ale dostał zwrot za nich obu. To przeczy wersji Wellisz, że za Jannigera nikt nie płacił. Zdaniem adwokata WHWG wypłaty na rzecz pana Edmunda Jannigera były zwrotami kosztów przelotów i hoteli, które opłacił dla siebie i panelisty [Macierewicza] na konferencji w maju 2019 roku w Stanach Zjednoczonych” – pisze Onet. AZ

(źródło: DoRzeczy.pl, Onet.pl)

OSTRY SPÓR O POLSKĄ FUNDACJĘ NARODOWĄ

PFN JEST NAM POTRZEBNA!

W grudniu portal Onet.pl wziął pod lupę współpracę Polskiej Fundacji Narodowej z amerykańską White House Group. Zaatakowano „małą prywatną firmę”, z którą PFN współpracuje oraz zwrot pieniędzy za podróż byłego współpracownika Antoniego Macierewicza, Edmunda Jannigera. Nie unikając w same zarzuty Onetu, na ile są zasadne, stwierdzić należy z całą mocą – ta fundacja jest Polsce potrzebna. Bo niezależnie od wpadek, słabości i błędów, nie mamy na ten moment nic lepszego. Skoro mamy takie narzędzie, trzeba zrobić wszystko, żeby je dobrze wykorzystać.

Lucja Czechowska

Na pewno PFN nie uniknęła wpadek, o zgrozo, w wielu przypadkach były to wpadki wizerunkowe, co jest trochę dziwne w kontekście tego, że wła-

śnie wizerunkiem Polski PFN ma się zajmować. Ale niezależnie od tego, warto pamiętać, jakie były powody powstania fundacji. Otóż przez wiele lat na Zachodzie pokutował groźny mit, według którego to Polacy ponosili winę za

Holokaust. Mieliśmy mieć wyspany z mlekiem matki antysemityzm. Nacjonalizm i faszystowski nacjonalizm i faszystowski nacjonalizm drugim imieniem. Twierdzenia o polskich obozach koncentracyjnych, choć absurdalne i kompromitujące ich autorów, tra-

fiwały na podatny grunt na Zachodzie. W tym kontekście powołanie PFN miało głęboki sens. Na ile jej działania były skuteczne? Nie wiem. Być może należało bardziej skupić się na działaniach kulturalnych, wejść w kooperację z telewizją, zrobić jakąś anglojęzyczną produkcję filmową. Być może wciąż należy szukać nowych pomysłów – tworzyć portale internetowe, wydawnictwa, media, które na Zachodzie (z USA na czele) prowadziłyby akcje informacyjne na temat Polski. Być może jednak udałoby się wejść z różnymi

historiami do Hollywood. A historii tych nie brakuje. Od czasów Piastów po II wojnę światową. Nie należy rezygnować. To Polska Fundacja Narodowa, przy swoim budżecie, wsparciu od spółek skarbu państwa ma wszelkie instrumenty do tego, by skuteczną akcją przeprowadzić. Warto o tym pamiętać przy ocenie tej instytucji. Bo niezależnie od wpadek, słabości i błędów, nie mamy w tej chwili nic lepszego. Skoro posiadamy takie narzędzie, trzeba zrobić wszystko, żeby je dobrze wykorzystać.

PFN?
FOZZ też był dobrym pomysłem, a wyszła AFERA

Napisał Pan w Onecie materiał mocno krytyczny na temat Polskiej Fundacji Narodowej. Jaki ma Pan problem z tą instytucją?

Andrzej Stankiewicz: Przede wszystkim rozumieję ideę powołania tej fundacji, a nawet sposób jej finansowania. Tego nie krytykowałem. Są tam jednak dwa poważne problemy.

Jakie?

Po pierwsze – ludzie zarządzający PFN są politykami i to niskiego szczebla samorządowego. To osoby, które kompletnie nie mają pojęcia o tym, jak taka fundacja powinna być prowadzona. Minęły dwa lata, spore pieniądze zostały wydane, nie zrobiono w tej sprawie nic! Mają setki milionów do dyspozycji, a nie są



Andrzej Stankiewicz

skuteczni. Oznacza to, że do PFN trafili dyletanci. Osobnym problemem jest dość frywolne traktowanie wydatków.

To znaczy?

Pomysł z FOZZ też nie był głupi. To miał być fundusz, który skupuje polskie długi za niewielką ich część. Ale mechanizm ochrony, żeby

nikt przy tym nie kradł, nie były wystarczające. Tu jest podobnie. Nie ma jasnego systemu kontroli. To powinno normalnej kontroli podlegać. PFN nie ujawnia swoich finansów. Powinny być co pół roku ujawniane raporty finansowe. Tego nie ma.

A może chodzi o to, że media czepiają się PFN, bo większości z nich nie odpowiada konserwatywny profil prezentowany przez ludzi z PFN?

Absolutnie nikt nie może mieć pretensji o to, że do fundacji trafili ludzie o konserwatywnych poglądach – to było oczywiście, bo wiadomo, jakie preferencje ma obecny polski rząd. Nikt nie oczekuje też od nich cudów. Tylko tego, by pilnowali wydatków, bo chodzi

Ludzie zarządzający Polską Fundacją Narodową są politykami i to niskiego szczebla samorządowego. To osoby, które kompletnie nie mają pojęcia o tym, jak taka fundacja powinna być prowadzona. Minęły dwa lata, spore pieniądze zostały wydane, nie zrobiono w tej sprawie nic! Mają setki milionów do dyspozycji, a nie są skuteczni. Oznacza to, że do PFN trafili dyletanci. Osobnym problemem jest dość frywolne traktowanie wydatków – mówi w rozmowie z „Nowym Telegrafem Warszawskim” Andrzej Stankiewicz, publicysta Onet.pl.

przecież o publiczne pieniądze.

No tak, ale Pan krytykuje też amerykańską firmę, która została wynajęta właśnie do promocji Polski. Skąd ta krytyka?

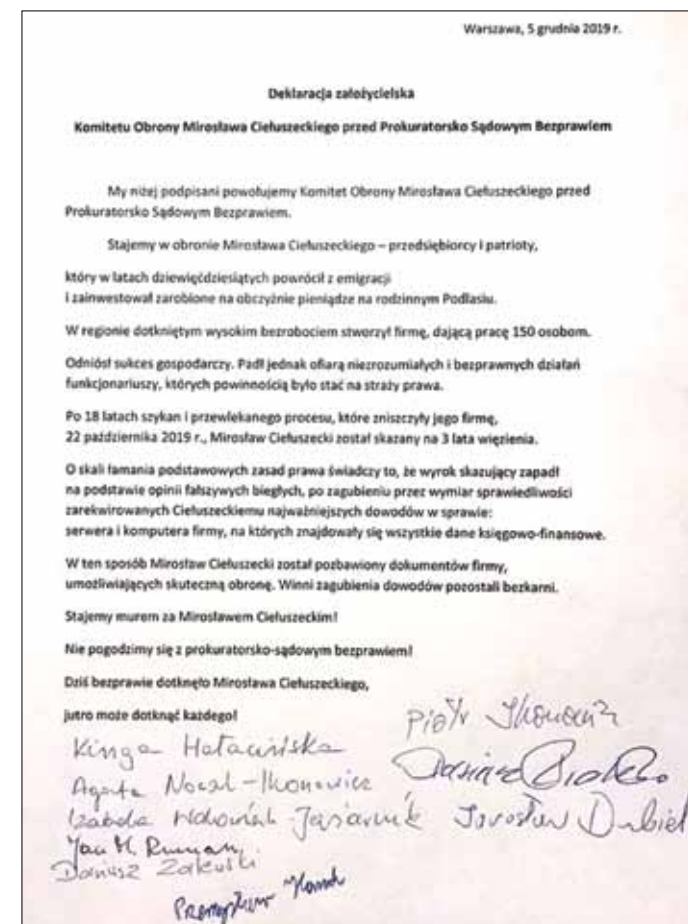
Itu jest kolejne nieporozumienie. Jeżeli na czele fundacji stawia się ludzi, którzy są dyletantami, to oni nie szukają profesjonalnych firm, które by mogli wynająć, ale szukają po znajomości. I do kładnie tak to poszło. Po nieważ siostra profesora Chodakiewicza pracowała w tej akurat firmie, to ją wzięli. Polska Fundacja Narodowa jest jedynym zagranicznym podmiotem, dla którego ta firma pracowała. A są w Stanach Zjednoczonych organizacje mające ogromne doświadczenie w działalności międzynarodowej. Ta wynajęta przez PFN jest tak mała, że sama musi inne firmy podnajmować. To kłopot, że wzięli tę fir-

mę po znajomości. W dodatku w umowie White House Group wyneogował, że za nic nie odpowiada. Do tego PFN podpisuje tej amerykańskiej firmie wszystkie faktury jak leci. Na przykład przelot samolotem pana Jannigera za 6 tysięcy złotych. W normalnym biznesie audytor fundacji stawia się ludzi, którzy nie zapyta, bo wszystko tworzone jest pod znajomych. Po to się tworzy procedury, by takich rzeczy nie było. Tu wszelkie bezpieczniki zostały wykrecone. Powiem szczerze, że nie jestem zdziwiony. Pisałem teksty na temat PFN, czekałem na ostatni raport. Zastanawiałem się, co oni wywnioszą. Nie liczyłem, że cokolwiek zmienią. Zmienili tylko tyle, że rachityczne profile internetowe, na których myłono Warszawa z Pragę a z Kamila Stocha robili nie skoczka, ale akrobatę na nartach, zniknęły z sieci. Poza tym nic się nie zmieniło.

„Dziś skazują Cieluszeckiego. Jutro mogą przyjść po Ciebie!”

Przedstawiciele lewicy, prawnicy, centrum. Byli opozycjoniści z PRL, dziennikarze, działacze społeczni. W Warszawie powstał Komitet Obrony Mirosława Cieluszeckiego przed sądowno-prokuratorskim bezprawiem.

o różnych poglądach. „Stajemy murem za Mirosławem Cieluszeckim! Nie pogodzimy się z prokuratorsko-sądownym bezprawiem! Dziś bezprawie osiągnęło Cieluszeckiego, jutro może dotknąć każdego!” – czytamy w deklaracji założycielskiej komitetu. (hp)



Deklaracja założycielska Komitetu Obrony Cieluszeckiego przed sądowno-prokuratorskim bezprawiem

o sprawie Mirosława Cieluszeckiego pisaliśmy wielokrotnie. Polski przedsiębiorca został oskarżony w kuriozalnym procesie. Nie wchodząc w szczegóły sprawy, miał... okraść sam siebie. W sprawie opinię wydawał fałszywy biegły, roilo się od absurdów, kluczowe dowody (komputer i serwer firmy) zniknęły. Mimo to po siedemnastu latach przedsiębiorca został prawomocnie skazany na trzy lata więzienia. Sprawa w równym stopniu obciąża sądy, które wydały wyrok, jak i prokuraturę, która przeprowadziła kuriozalny akt oskarżenia. I polityków wszystkich opcji, którzy na bezprawne działania pozwolili. Komitet Obrony Mirosława Cieluszeckiego przed sądowno-prokuratorskim bezprawiem połączył ludzi od lewicy do prawicy,

KRONIKA ABSURDÓW

Podlaska kamorra oskarża i sądzi

Proces Mirosława Cieluszeckiego jest jednym z największych skandali sądowych ostatnich kilkadziesiąt lat. Poniżej przedstawiamy wybór najbardziej jaskrawych absurdów w tej sprawie. Absurd pierwszy – przewlekłe postępowanie. Proces toczył się siedemnaście lat. Nawet gdyby człowiek był winny, a wyrok zapadłby szybko, przedsiębiorca dawno byłby na wolności.

Absurd drugi – Cieluszecki został oskarżony o działanie na niekorzyść własnej firmy. A więc jeśli kogoś okradł, to samego siebie! Absurd trzeci – ciężko o działanie na niekorzyść firmy, skoro pieniądze ze sprzedanych przez samego siebie działek własnej firmie przedsiębiorca wpłacił na konto owej firmy (gdzie tu kradzież?). Absurd czwarty – dowodem w sprawie Cieluszeckiego był

serwer i komputer jego firmy. Sprzęty te zaginęły gdzieś w prokuraturze bądź sądzie. Nikt nie poniósł odpowiedzialności. Absurd piąty – w sprawie opinię wydawał fałszywy biegły, pozbawiony uprawnień biegłego sądowego. Inny biegły powiedział, że przelew bankowy ELIXIR kojarzy mu się z plynem. Absurdów jest więcej. (hp)



tal. sxc

UKŁAD W WYMIARZE SPRAWIEDLIWOŚCI WYKRACZA POZA POLITYKĘ

Bezprawie ponad podziałami

Sprawa Mirosława Cieluszeckiego jak w soczewce odbija całą patologię polskiego wymiaru sprawiedliwości. Pokazuje też, że bezprawie jest ponad podziałami politycznymi. Mirosław Cieluszecki w latach 90. powrócił z emigracji i zainwestował zarobione na obczyźnie pieniądze na rodzimym Podlasiu. „Odniósł sukces gospodarczy. Padł jednak ofiarą bezprawnych i niezrozumiałych działań funkcyjnych, których powinnością było stać na straży prawa” – czytamy w deklaracji założycielskiej Komitetu Obrony Mirosława Cieluszeckiego przed sądowno-prokuratorskim bezprawiem. I faktycznie, za zniszczeniem przedsiębiorcy stał lokalny, paramafijny układ. A odpowiedzialność za oskarżenie i proces w równym stopniu rozkłada się na prokuraturę i sąd. Z kolei odpowiedzialność za stan wymiaru sprawiedliwości

spoczywa – zdaniem części działaczy komitetu – na wszystkich opcjach politycznych, które rządziły Polską od 2002 roku. A przypomnijmy, że proces Cieluszeckiego trwał 17 lat! A w tym czasie rządziły: Sojusz Lewicy Demokratycznej z Unią Pracy i Polskim Stronnictwem Ludowym, samo SLD z UP, Prawo i Sprawiedliwość w rządzie mniejszościowym, PiS z Samoobroną i Ligą Rodzin, Platforma Obywatelska z PSL (przez dwie kadencje) oraz PiS (rządzi już drugą kadencję). Obecny rząd przeprowadził zmiany w wymiarze sprawiedliwości, które doprowadziły do sporu na skalę międzynarodową. W sytuacji Cieluszeckiego nie zmieniło się nic. Po siedemnastu latach kuriozalnego procesu przedsiębiorca został skazany na trzy lata więzienia. Wyrok jest prawomocny. (hp)

8 tyłu premierów pełniło swój urząd w trakcie procesu przedsiębiorcy

VAR W POLSKIM SĄDZIE?

Nasze pomysły na wymiar sprawiedliwości

Dyskusja o wymiarze sprawiedliwości jest bardzo trudna. Z jednej strony mamy patologiczny układ istniejący w sądownictwie od kilkadziesiąt lat. Z drugiej strony – reforma sądownictwa jest leczeniem nowotworu wirusem Ebola. W tej sytuacji proponowanie zmian w wymiarze sprawiedliwości zawsze może spowodować oskarżenie – albo o wspieranie „nadzwyczajnej kasty” i zwalczanie „wspaniałej reformy”, albo przeciwnie – o sprzyjanie dobrej zmianie i tzw. reformie ministra Zbigniewa Ziobry. Mimo to – spróbujemy przedstawić własne zdanie. Bo sądy sprzed reformy faktycznie były siedliskiem patologii. Ale reforma nie zmieniła nic. A zmiany te są niezbędne!

Reforma wymiaru sprawiedliwości w sensie systemowym w sądownictwie nie zmienia nic, powiększa jedynie patologię. Nie oceniając politycznie a czysto merytorycznie – stawia na prokuraturę. Wprowadza zmiany personalne. Nie eliminuje faktycznych problemów, jak choćby doboru biegłych w sprawach gospodarczych. Prawdziwa reforma powinna polegać na czymś zupełnie innym. Na pewno jednak nie na tym, że – jak chcą wrzeszczący na stołecznych demonstracjach przedstawiciele sędziów – ma być, jak było. A więc normalnością ma być działanie będącego dziś liderem protestu sędziów z Olsztyna, który zabrał człowiekowi cenne gospodarstwo za bezcen, normalnością ma być działanie sędziów z afery reprivatyzacyjnej czy biegłych, którzy rażą brakiem kompetencji? Absolutnie nie! Konieczna jest prawdziwa, proobywatelska reforma sądownictwa.

PO TRZECIE – konieczna jest zmiana w kwalifikacji do zawodu – sędziami zawodowymi powinni zostawać doświadczeni prawnicy, co byłoby dla nich zwieźnięciem drogi zawodowej

PO CZWARTE – konieczna jest większa demokratyzacja sądownictwa, wzmocnienie sądownictwa przysięgłych, wprowadzenie sędziów pokoju do spraw drobnych, bezpośredniego wyboru Krajowej Rady Sądownictwa przez wszystkich sędziów

PO PIĄTE – można rozważyć wprowadzenie procesu na model amerykański z zastrzeżeniem, że fundacje chroniące prawa człowieka będą organizowały obronę ludzi mniej majątnych i oskarżycieli posilkowych w przypadku znanych i bogatych (w USA jest z tym problem).

PO DRUGIE – prokuratura, choć potrzebna, siłą rzeczy jest podległa politykom. Dlatego warty rozważenia pomysłem byłoby nie tyle budowanie

PO SZÓSTE – nagrywanie WSZYSTKICH spraw sądowych – to na ich podstawie, a nie na podstawie politycznej decyzji ministra, można by

było wprowadzić zasadę odpowiedzialności dyscyplinarnej czy skargi nadzwyczajnej. Nagrywanie rozpraw przypominałoby system VAR

stawiono by prawo łaski oraz nadzór nad KRS. To najbardziej kontrowersyjna kwestia – jednak ograniczenie liczby kadencji prezydenta (na przykład do jednej, siedmioletniej) sprawiłoby, że przestałby on być zależny od reelekcji i własnego środowiska politycznego. Szczególnie, że byłemu prezydentowi mogłaby przysługiwać dożywotnia emerytura i mandat w Senacie, co już całkowicie ustawiałoby go na pozycji niezależnej wobec polityków i partii.

czas meczów piłkarskich.

PO SIÓDME – konieczne jest wprowadzenie sensownego, najmniej politycznego nadzoru. Można zmienić rolę prezydenta. Tak, żeby w przyszłości był wybierany tylko na jedną, siedmioletnią kadencję, ale żeby poza sprawami reprezentacyjnymi nie miał żadnych uprawnień w kwestii władzy wykonawczej i ustawodawczej (straciłby możliwość weta, funkcję zwierzchnika sił zbrojnych, za to miałby nadzorować władzę sądowniczą). Głowie państwa pozo-

Z JEDNEJ STRONY JEST SĘDZIA, KTÓRY ZA BEZCEN SPRZEDAŁ CZYJĘS GOSPODARSTWO, NIEKOMPETENTNI BIEGLI, PROKURATOR SZCZYCĄCY SIĘ „RZETELNOŚCIĄ” PROKURATURY Z CZASU STANU WOJENNEGO. Z DRUGIEJ STRONY REFORMA JEDYNYE UPOLITYCZNIŁA WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI, ZOSTAWIAJĄC PATOLOGIE. CZAS NA PRAWDZIWE ZMIANY!

„Nowy Telegraf Warszawski”



Agencja D&A

JARMARK PACHNĄCY PIERNIKIEM I GRZANYM WINEM



Historia pierwszych jarmarków bożonarodzeniowych w Niemczech sięga końca XIV wieku. W tym roku reporterzy „Nowego Telegrafu Warszawskiego” wybrali się na jarmarki w Brandenburgii i Saksonii. Jarmarki świąteczne to u naszych zachodnich sąsiadów okazja do spotkań w gronie przyjaciół i rodziny.



Wędzony łosoś? Ależ nie ma sprawy. Nie tylko grzany winem i piernikami żyją berlińczycy



Stoiska z piernikami i prażonymi orzechami zawsze cieszą się dużym zainteresowaniem gości jarmarków. Tutaj jeden z najmłodszych, pod bramą pałacu Charlottenburg



Berlin, Jarmark Bożonarodzeniowy pod kościołem Pamięci przy Breitscheidplatz. To tutaj w grudniu 2016 miał roku miejsce zamach, w którym zginął polski kierowca ciężarówki



Lipsk, Dworzec Główny, tu też dotarł świąteczny nastrój



Na jarmarku nie może zabraknąć muzyki...



Św. Mikołaj wita berlińczyków przy słynnym Kudammie